

Małgorzata Szadkowska-Borys

Uchylanie kadzi

Czego się boję? Kogo się boję? Najbardziej tych, co wiszą głowami w dół nad kadzią.

Dostałam od znajomej maila z rozdania „send to all” odsyłającego do stron internetowych o treściach ezoterycznych. Owszem, zdarzały się i takie desperackie fazy, szczególnie po Wielkich Utratach, kiedy i Małgorzatę zносиło na grząskie grunty parapsychologii i okolic, niemniej nie jest to rejon naturalny; z jednej strony – budzi się w niej racjonalista, który nie godzi się na takie eksperymenty, z innej – dyżurny cynik, który mówi, że to bajki vel brednie, a z jeszcze kolejnej – nadwrażliwiec, który każe się trzymać z daleka, ponieważ niewiadomo, jaka kadź się uchylili przy okazji zagładania w niezagładalne.

Nie za długo nabyłam się więc na ezoterycznych portalach. Magia dla początkujących, anioły na każdą okazję, hipnozą w nałogi, doradca duchowy na telefon, pierwsze kroki z reiki, tarot w 2 wieczory etc. A jednak. Jakkolwiek by się do tego wszystkiego nie dystansować i oka nie mrużyć – trudno nie poczuć choć przez chwilę lęku nawet pobieżnie przeglądając dowolną z setek stron np. na temat końca świata w 2012. Eksperti z NASA, Nostradamus, przebiegunowanie Ziemi, Nibiru, kalendarz Majów, setki książek, w tym te sygnowane nazwiskami poprzedzonymi imponującym wężykiem tytułów naukowych. Masa informacji, ogrom zainteresowania i różnorodność głosów „w sprawie”, zadziałały tak, jak powinny – myśl o końcu świata zakiełkowała. I nawet jeśli ją teraz zdroworozsądkowo tłumić, to i w tym zaprzeczeniu będzie nieprzyjemnie obecna. A jeśli naprawdę został nam tylko rok? Choć w zasadzie groza tej apokalipsy nie różni się przecież niczym od codziennej grozy, której udziałowcem jest każdy z nas, oczywiście nie uświadamiając sobie tego na bieżąco – przecież wypadki, nowotwory, pożary, zawały ścinają z nóg niewiadomo kiedy, a przy tym zazwyczaj: za wcześnie. Czemu więc wizja wspólnego końca budzi tak silne emocje? Bo nazwana? Bo wspólnego? Czy to kwestia ewentualnej skali czy raczej konkretnej – do tego tak bliskiej - daty?

Apokalipsa św. Jana od zawsze karmi wyobraźnię, do mnie jednak najmocniej trafia jej miłoszowa odnoga. Świat kończy się codziennie. Świat kończył się, kiedy widziałam mojego dziesięciolatka wpadającego pod żółte twingo, kończył się przy tym w sposób najgorszy z możliwych. Kończy się też zawsze, kiedy dzwoni telefon o nietypowej porze i po kilku sekundach jest jasne, że to nie pomyłka. Kończy się i wtedy, kiedy lekarz chwilę milczy, by powoli wyartykułować to, co przecież mogło ewentualnie dotyczyć każdego, wiem, pewnie, że wiem. Ale czemu mnie?

Czy takie zakończenia świata w czymkolwiek ustępują podszycemu zbiorową histerią hasła „2012”? Jak o nich myśleć? Czy w ogóle o nich „zawczasu” myśleć? Czy to myślenie nie jest czasem projekcją? Czy nie prowokuje złego, wywołując z lasu wilka, spod szafy potwory, a z mrocznych zakamarków podświadomości - negatywną energię z całą jej destrukcyjną mocą?

Czego się boję? Kogo się boję? Najbardziej potworów. Jak to jakich? Wiadomo, tych, które sam wymyślam. To oczywiste.

Oczywiste, że nienazwane i wyprodukowane w najciemniejszych, najgłębszych pokładach podświadomości – straszy najmocniej. Orwellowski pokój numer 101 w Ministerstwie Miłości, w którym poddawano więźnia najstraszliwszej torturze, jego własnym koszmarem, to pokój, do którego sami się uparcie pakujemy. Jak nie drzwiami, to oknem.

Ale świat nie tylko kończy się codziennie, on na szczęście także codziennie się zaczyna. Np. kiedyś zaczął się pierwszym krzykiem dziecka, by zatoczyć koło i dziesięć lat później znów zacząć się jego krzykiem, chwilę po tym, jak wydostało się spod żółtego

Małgorzata Szadkowska-Borys

twingo. O jednym i drugim początku śmiało można powiedzieć: cud. Chyba jest to uprawnione.

Bardzo bym chciał, żebyś o tym napisała. I bardzo bym chciał nigdy tego nie przeczytać. Świetnie umocowana psychologicznie prawda o radzeniu sobie z traumą: odnaleźć imiona tych, którzy wiszą nad kadzią, to najskuteczniejszy sposób na ich oswojenie, a z drugiej strony – naturalna jest przecież potrzeba ucieczki, wyparcia, odsunięcia problemu, zamknięcia oczu, kiedy zza rogu wysuwa się Złe. Kolokwialnie mówiąc – nie ma mądrych w sprawie. *Co najlepiej działa na strachy? Wiadomo przecież. Mama. I Łapacz Snów (tylko nie można zapominać o tym, by raz po raz go przewietrzyć).*

A może histeria pt. 2012 to tak naprawdę samorodna terapia? Zdrowe i zbawienne skanalizowanie nienazwanych strachów? Może lepiej nam drzeć we wspólnocie zalogowanych na ponury_profeta.org, dokładnie wiedząc, czego się boimy? Mama i łapacz snów nie zawsze pod ręką, a wtedy taki nazwany, konkretny – „swój” strach to najlepszy wariant kadzi, jaki może się przydarzyć.

*/Małgorzata Szadkowska-Borys
szadkowska.borys@gmail.com*

grudzień 2010/styczeń 2011

kursywą: M. (lat 10)

Gazeta Literacka Migotania, 1(30)/2011, str.2